



Wolna myśl

Wolne Zaręby

I-38933/69

ZACZYNA SIĘ

Nr. 15
Rok 1931

Cena
40 gr.



Już pachnie, już podwiewa, już w słońcu rozkwita.. A z bitego gościńca na nieznane drogi Pod sukienką faluje coś i coś zakwita.
 Wiosna idzie i nawet o drogę nie pyta. Sprowadzają ją, niosąc gwałtem same nogi. Wiosna. Niema co gadać. Wiosna, no i kwita.
 Wiosna idzie po zimie jak rozkosz po gwałcie. Podwiewa i przewiewa, lechce wiatr i pieści. Dziewczyna idzie, dysząc wiosną, jak zaklęta,
 Dziewczyna czując wiosnę, wyjechała w aucie. W sercu coś się otwiera i coś się nie mieści. A dwa w krzakach ukryte złośliwe faunięta
 Szepczą sobie, kucając na kosmatym zadku: „Na wiosnę wszystkie drogi wiedą do.. upadku”.

Tak już jest w życiu...

Ja już jestem takim
pessimistą, że twierdę
że nigdy człowiek nie
wstanie zapóźno, jakkol-
wiek wstał zapóźno.

Polska godzina, polski
zegarek oznacza: przyjdę
niewiele później.

Warjaci, dzieci i filozo-
fowie — mówią tylko praw-
dę w życiu.

Ale pierwszych się za-
myka, a dzieci się karze
— a tych trzecich nikt na
tym świecie nie rozumie.



Erotyk.

Woń ziół i tony innych kwiatów
niesiesz mi w dani—żyję senny
pokój mi w duszę zszedł pro-
[mienny
zasnąłem w fali aromatów.

Jak łąka jestem polnych kwiatów
i z wiatru fala się kołysze..
za pokój jasny ton i ciszę,
zerwij pęk maków i bławatów..

A choćby jękły urywane
kąkole, chabry, maki, wrzosa..
to nic: twą ręką były siane
niech teraz twoje stroją włosy.

Tak już jest w życiu.

Moja etyka: Nie wystar-
cza być „moralnym” czło-
wiekiem. Trzeba też dzia-
łać w życiu.. moralnie.

Że miłość jest ślepą
— przekonują się dowod-
nie o tem ludzie, którzy
ożenili się z miłości.

Gdy chcesz się żenić
mój „Zartowniku” radzę
ci wpierw przeliczyć guzi-
ki. Gdy wypadnie bracie
„żeń się”, natenczas, ra-
dę ci przyszyć jeszcze
jeden guzik.

Przedwiośnie,

Wnet rozkwitną się jablonie,
i sad się rozśmiej —
i popłyną słodkie wonie
na pola i knieje...

I popłyną na mogiły,
na rozstajne drogi,
gdzie krew orne skiby pily,
gdzie bój szalał srogi.

Rozzielenią się dąbrowy
i łąki rozkwieca;
wnet zakwitnie mak pąsowy
gdzie mogiły świecą.

Echem płynie wieść radosna
aż w ojczyste chaty:
Wiosna idzie! Idzie wiosna,
a z nią maj i kwiaty!

Marja Cossa

Tak lubię...

Tak lubię, gdy całujesz me oczy,
długo i czule...

Bezmoc mię wtedy słodka mroczy
i cały się tulę
do Ciebie...

Wreszcie, jak motyl spojony nektar-
[rem,
pieszczot omdlewam bezmiarem..
W sen się rozkoszy powoli kołyszę
i w upojeniu spijam
pocałowania łąszysze...

Jot.



Drzazgi.

Jak nasze pra-pra babki gdy
jeszcze luster nie było potrafiły się
ubrać bez zwierciadła, to tylko sam
djabieł wie.

Człowiek, który w lecie zajmuje
się budowaniem zamków w obłokach
— w zimie żebrze o opał dla ogrza-
nia zwyczajnej chałupy.

Jeżeli okres narzeczeństwa jest
poezją życiową, to okres małżeństwa
napewno jest prozą.

Teorja jest dobrym pokarmem
dla mózgu, ale dla ciała lepszym
jest kielbasa z kapustą.

Strzeż się przyjaciela, który sta-
ra ci się dopomóc kosztem drugiego
swego przyjaciela.

Opiekuj się swymi groszami, a
już złotymi twymi zaopiekuje się ja-
kiś spekulant.

Pewne niewiasty obiecują wyjść
za mąż za mężczyznę, podczas gdy
drugie grożą mu, że się musi ożenić.

Są mężczyźni, którzy ogromnie
żałują, że ich żony nie mają zwy-
czaju mówienia przez sen.

O, ja wam wierzę...

O ja wam wierzę!! Są mistyczne łąki
o których marzy dusza wizjonera —
lecz u dziewczyny mej, u mej uroczej
wolę, wyznaje, to jest prawda szczerą..
Jej oczy modre, tych bławatków dwoje
(oto czem moje serce się zachwyca)
jej kibić wiotką i rączki-powoje
i włosów sploty i rumiane lica..
I wolę także (ha! Są różne gusta)
usta, co mówią mi słowa miłości..
do pocałunków, nie — mistyczne usta
i nie—mistyczne dziewczę z krwi i kości..

O ja wam wierzę! Są mistyczne rzeki
w nieznanie głębie wpadają ich wody..
ale ja wolę podczas letniej spieki
tę nie — mistyczną rzekę dla ochłody..
I lubię słuchać rytmiczny śpiew fali
gdy ciepły zefir modre tonie muska..
patrzeć, jak słońce w jej nurtach się pali
jak się w promieniach złoci rybek łuska..
I wiem, przez jakie rzeko płyniesz kraje
i w jakie morze tam wpadasz daleko..
i jakie źródło początek ci daje
i kocham ciebie nie — mistyczna rzeko...

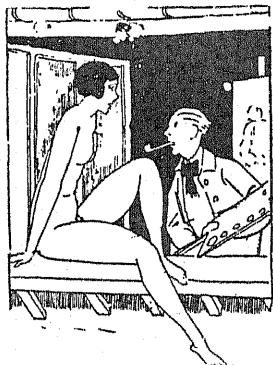
O ja wam wierzę! Są łąki mistyczne
i tylko nie wiem, czy tam na nich kwiaty
takie, jak nasze polne, takie śliczne
czy Bóg w tęczowe ustroił je szaty?..
Czy tęczę kwiatów zlał z motyli tęczą?
czy użyźniają je potoków strugi?
i czy się kosy tak kiedy rozjęczą
gdy pracowników stanie orszak długi..
Gdzie jak balsamy w pierś wchłaniam
[woń siana
a gdy za góry już słońko zachodzi,
tyś mi wezglowiem jest łąko kochana
o szmaragdowa nie — mistyczna łąko!!



Wydawca:

Helena Kokorzycka
Tel. red. Nr. 149-55.
Redakcja i admini-
stracja ŁÓDZ, ul. Ze-
romskiego L. 60.

NR. 15. Tygodnik artystyczno-literacki i satyryczno-humorystyczny. Rok wydawn. XIII. 1931 R.
Konto czekowe P.K.O. 60.858. Przedpłata kwartalna z przysyłką 4.50 Cena 40 gr. (W Ameryce 15 cent.)



WSPÓCZETNE NIE- WIASTY.

— Mój drogi artysto, ja wiem, jeżeli mnie tak naprawdę kochasz, to chyba będziesz mógł tak długo czekać, póki nie wyjdę za mąż za tego bogatego dyrektora.

Latające stronnictwo.

Jak dzienniki donoszą, wystąpiło znowu trzech posłów z B.B.)

B.B. jak widzicie wszyscy awiatkę też popiera... do latania — dziś z zapalem klub Bebesów się zabiera,

Jakto? — Pytasz — nie rozumiesz? Czytaj bracie mój gazety a zobaczysz, jak codziennie z BB — leci ktoś niestety...

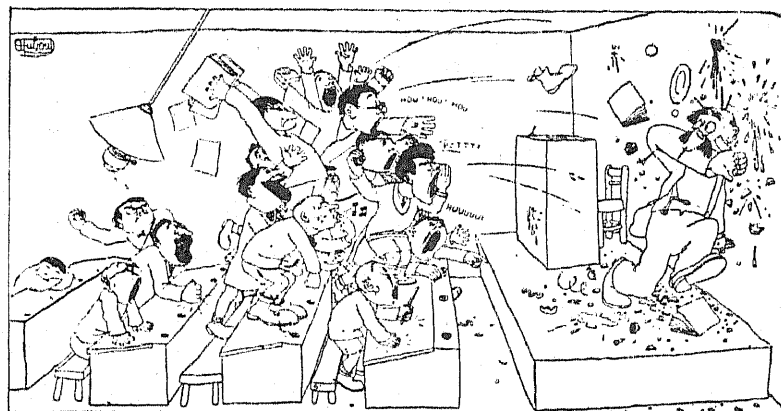
A gdym szukał tej przyczyny wnet znalazłem powód rzewny; — tym co dalej latać nie chcą aeroplan już niepewny.

(wju)



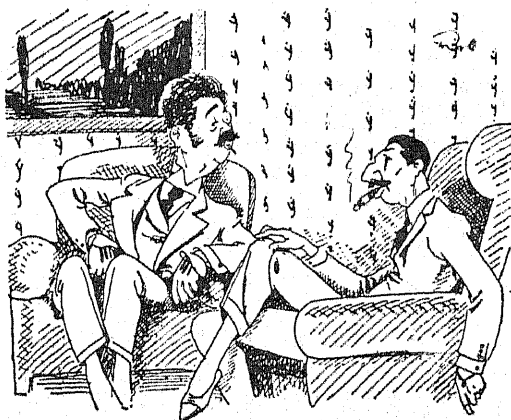
„ONE”

— Spójrz Mańko, jak ten ucieka... Ból się pewno o swoje piąć słoty.



OBRAZEK SEJMOWY,

Warszawa. Ulica Wilejska. Sejm nasz miły oto obrazek, który wam dajemy... przez miesiąc krzyczy poseł z całej siły a na pierwszego bierze: tantjemy...



POKREWIEŃSTWO DUSZ.

— Rozumię ból pański w zupełności. Po trzydziestu latach stracić żonę...

— Ach,.. ja właśnie powoli zaczynałem się do niej przyzwyczajać...

Rozmowa o kobiecie.

Jeden z rozmawiających wygłasza uroczyste twierdzenie: „Jest rzeczą zupełnie pewną, wiem o tem z mojej praktyki zawodowej, że kobieta jest wytrzymalsza na ból, niż mężczyzna”.

— „Szanowny pan jest zapewne lekarzem?”

— Nie, ale — szewcem”.



Lekka aluzja

— Kochasz mnie satam naprawdę? Czy mogą ci moja wiara darować?..

— O jeszcze więcej, Miła pamiętka.

Sen o naszych posłach.

Tak mi się śniło moi mili że przyzwicie i z natury... Posłowie prawdę nam głosili i nie zdzierali ludu z skóry...

Tak mi się śniło, kto uwierzy w takie perełki, cacka, złoto.., że rozpoczęli jak należy walkę i z kłamstwem i ciemnotą...

Że z prawdy wszędzie byli znani nie znosząc ducha rdzy ni brudu... Gdym się przebudził, ukochani — sen się okazał tylko: złuda..



W SĄDZIE.

Ona (do przyjacielki): Panowie sędziowie nie idą z czasem.. bo ina czej wiedzieliby, że teraz nosi się już wszystko znacznie dłuższe..

Krakowiaki.

Ach, nasz rząd kochany
z dobrodziejstwa kwitnie,
bezrobotnym pomoc
niesie bardzo sprytnie.
Gdyby ktoś tu przeczył
leć bym rozłupił gderze —
od roku już daje,
ale na papierze..

Każdy chcę być posłem
może kto zapyta,
dlaczego tak wszyscy
drażnią się do koryta?
Djęty mu płacą
choć w głowie sieczka..
a ludek nasz zacny
pokorną owieczka..

Już minęły święta
uciech była sfera...
leć nie jeden musiał
pędzić do doktora...
Inny znów pędzony
wielką siłą musu,
musiał zażyć biedak
porcję rycynusu..

Inni zaś biedacy
z innego powodu
szukali doktora
bo padali z głodu..

Dla tych bezrobotnych
był dzień Zmartwychwstania
dniem głodu i męki
marnego konania...

Do jesieni pono
będzie Sejm zamknięty..
ustaną na Wiejskiej
wrzaski i lamenty..
Ale w tem stwierdzeniu;
leży prawdy zaród;
na „wakacjach“ posłów
nic nie straci Naród..

Niebezpieczny romans.

Pan Majer schwytał właśnie swą
żonę na gorącym uczynku w ostat-
nim momencie, gdy już dzwoniła do
mieszkania uroczego i młodego są-
siada

— Ha! Ty heteroll — krzyczy
Majer —

— Ach — to ty mężusiu —
mówi — spokojnie Majerowa — Chcia-
łam właśnie wejść na chwilę do Al-
berta i poradzić się go, jaki właści-
wie prezent najlepiej nadaje się na
twoje imieniny..

— Dziękuję ci.. I nie radź się
w tych sprawach Alberta... On by
mi najchętniej darował w prezencie:
d z i e c k o .

Wyjaśnił.

— Mój sąsiad jeździ cały dzień
autem i zawsze przy sobie ma pie-
niądze..

— Miljoner?

— Niel Szofel!



HOCKI - - KLOCKI.

Coś na wstępie z gramatyki.
Człowiek był dawniej „subiektem”,
teraz stał się objektem. — Mianowi-
cie objektem podatkowym,

— — —
Powiadają, że zastój w Polsce
jest dlatego, bo każdy tu pragnął
mieć za dużo dobrobytu.

— — —
Automobiliści, którzy zawsze
nadmierzają się śpieszą, nigdy sa-
mi nie dojeżdżają do celu. Wiozą
ich bowiem inni w karawanie. To
co powiedzieliśmy odnosi się nietyl-
ko do automobilistów.

— — —
Nieposzanowanie prawa w zwiaz-
ku z ustawą celną, jest zdaje się
dzisiaj najlepiej opłacającym się
przemysłem w Polsce.

— — —
To, co u żony mężczyzna nazy-
wa bezsensowną paplaniną, nosi naz-
wę słodkiego szczebiotu, u innej ko-
biety, która mu się zaczyna podo-
bać.

— — —
W demokratycznym naszym
państwie. dzieje się tak, że w miarę
gdy się człowiek staje zasobniejszym
równocześnie staje się i coraz nie-
przystępniejszym.

— — —
Najtrwalsze przymierza są te,
które zawarte były z szczerą mi-
łością przed ołtarzem.

— — —
„Stan zagadkowy” mamy wów-
czas, kiedy pszenica leży na kupie
z jednej strony płotu, podczas gdy
z drugiej strony płotu ludzie zebra-
ją kawałek chleba.

— — —
Nie uważaj to za komplement,
jeśli ci ktoś mówi, że śpiewasz jak
ptaszek. Puszczek też jest ptasz-
kiem.

— — —
Kto przywłaszczy sobie dobre
imię, często idzie do kozy za nie-
dobre czeki.

— — —
Nie jeden, który chciałby zagar-
nąć całą ziemię dla siebie, —ogrom-
nie się gniewa, jeśli odrobina pro-
chu ziemskiego wpadnie mu do
oka.

Będzie lżej.

Gimnazjum. I. klasa —
Ten po ławkach hasa,
Ten wskakuje na stołki
I fika koziołki,
Ten pod ławkę dał nura
Tamten gdacze jak kura
Ten żeby kupić ciastek rozbija skar-

[bonki —
Wtem dzwonek, — cisza — belfer i
[lekcj]—a rachunki.

No zwraca się pedagog;
„Niech mi powie Sruł Magog
Tylko niech się nie zmyli
Po lesie łażą goryle
3 grupy po trzy, ile
Łazi po lesie goryli?”
Sruł zczerwieniał i nic
Wtem odezwał się Fryc
„Ja powiem zaraz
To nie jest żaden ambaras
Dziewięć! I poślinioną dłoń
Potarł o skroń

„No, powiada profasor, Bubków —
Ja wypijam 3 razy po pięć kawy
[kubków —
Ile kubków wypijam?” „E. e. panie
[psorze —

Ja nie byłem onegdaj, szwagier się
[na dworze
Zaziębł-a wujence urodził się stryjak
I musiałem dzień cały prostować po-
[wijak
I nie umiem rachunków” „Panie

[profesorze
Mówi Fryc — Fryc panu odpowie-
[dziec może

Pietnaście! I znów poślinioną dłoń
Potarł o skroń!

„Dobrze, powiedz mi zuchu —
Mówi matematyk, —
Jeśli mam paczkę puchu
konawkę i patyk
Ile mam rzeczy?” „Rzeczy —
O Fryc się nie rozbeczy —
Trzy! I znów poślinioną dłoń
Potarł o skroń!

Tu profesor z podziwu przymknął
[jedno oko —

A potem oba razem rozwarł na sze-
[roko

I spytał „Tyś odpowiedział na pyta-
[nia owe

Ale powiedz mi Frycku poco ślinisz
[głowę?”

Tu Fryc się zczerwieniał i powiada
[szczerze:

„Ślinię. bo to pomaga, ja w to moc
[no wierzę —

Bo w nocy raz słyszałem jak moja
[mamusia

Mówiła tak do tatusia;

— „Co mówisz, że nie możesz, e z
[tego się śmieję

Słuchaj mnie — poślizgnij głowę —zaraz
[pędzie lżej.”

H. W-owa.





Głos bezrobotnych.

Pod nierównymi stopami, dudnią miejskie bruki
 choć pół światła jeszcze w śnie porannym marzy...
 Koło fabryk bram przedłużają się łuki
 ponurych, bez pracy, bez chleba nędzarzy..

Siódmą na ratuszu, uderzyło w miemieście.
 tłum się poruszył, twarze ich się trwożą.
 — ach, może dzisiaj — ach dzisiaj nareszcie
 fabryczne bramy dla nich się otworzą..

Cicho — jak wczoraj — dziś brama zamknięta
 ktoś wzdycha ciężko, kinie drugi i trzeci...
 Tam w domach płaczą małe niemowlęta
 tam w domach płaczą z głodu małe dzieci..

Kiedy się słońce wzniosło w swej jasności
 czerwonym kręgiem, gdy wyszło na nieba...
 w tłumie się zerwał, groźny głos ludzkości
 „My chcemy pracy, — pracy, albo chleba“...

Robiecy wstyd.

„Że są jeszcze wstydlive kobiety na świecie,
 zaraz się o tem dowiedziecie.

Mam przyjaciela, a ten znów ma żonę
 paluszki lizać.. Poprostu Junoną..

Lecz, że niewiasta, jak to zwykle bywa
 Niebardzo była cnotliwa —

więc się wkrótce znalazła bez łez i bez krzyku
 w moim kawalerskim, małym pokoiku.,

Po przedwstępnych umizgach, drżący z namiętności
 zacząłem się dobierać do jądra miłości...

„Ujrzałem po chwili ją nagą i białą
 — a potem obnażyłem swoje grzeszne ciało...

I już ją tulę do sprośnego łona..

Nagle ona krzyknie cała zrumieniona

„Ach panie!! Z pana jest lotr i bandyta
 przecież ja jestem wstydliva „kobieta“

I przecież nie mogę bez żadnych obłonek
 patrzeć na mysi.. ogonek“.

Zdebiłem, byłem pewny, że to słuch mnie myli
 Lecz nie — Bo oto mówi mi po chwili:

„Nie wiedziałam, że mnie taka przykreść spotka
 rozumię, że pewne rzeczy należą do środka
 ale przecież mam wstydlivą i kobiecą duszę
 i tego co się robi oglądać nie muszę...“

Tad. Tow



KOBIETY, PIES, MĘŻCZYŻNA.

Niewiasta, którą tu widziałe
 władczyńią mężczyzn jest i.. psów...
 bo kiedy każdy wszystko spełnił w jej
 na jeden dźwięk jej słodkich słów...

Niesamowicie w jej objęciach
 mężczyzna z trwogi przed nią drży..
 — bo przez kobietę niejeden
 mężczyzna zeszedł już na psy...

Najlepsze polecenie.

— Więc byłeś u dentysty, kto-
 rego ci polecił i powiedziałeś że
 cię przysyłam?..

— Byłem i powiedziałem...

— No i co on na to?..

— Zażądał całego honorarium
 z góry...

Kali-orto-ikono-porno-bio- mono-grafia.

Gdym zaczął chodzić już do szkoły
 bardzośmy często w skórę brali..
 Oj czas to niezbyt był wesoły
 bo nas męczyła strasznie: *kaligrafia*.

Gdym stanął za gimnazjum bramą
 (ta szkoła mózgow jest retortą)
 lubiałem konjugację; amo
 lecz mnie męczyła strasznie *ortografia*

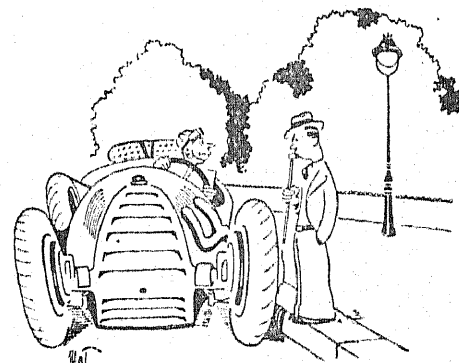
Kiedym się znalazł w wyższej klasie
 nową dreczoną mózg ideą..
 na ślepym błądziłem atlasie
 więc utrapieniem była *geografia*;

Gdym pisał do seminarzystki
 natchnieniem był zeronautą
 i od niej dostawałem listki
 tak się zaczęła moja *autografia*!

A żem był goły wciąż niestety
 i będę całe życie pono..
 żem nie posiadał nic monety
 nie zajmowała mnie *ikonografia*!

Gdy człowiek się posunął w lata
 (a młodość miałem dość niesforną)
 gdy z krwi mej ciepłik już ulata
 bawi maie już teraz tylko *pornografia*.

Oto najmilsi czytelnicy
 historję macie już skończoną..
 bo tyle wosku jest i „świcy“.
 to cała moja *bio-mono-grafia*.



OTO SKUTKI.

— Pański przyjaciel, wybrał
 się niedawno w dalszą podróż auto-
 mobilową. Czy pisał panu?

— Tak jest! Dwie kartki. Je-
 dną z aresztu policyjnego, drugą ze
 szpitala.

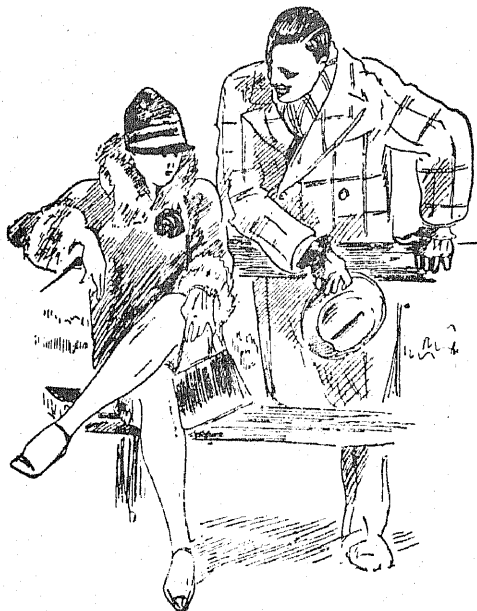
No tak źle znowu nie jest.

Pani Buhajowa powiła bliźniacz-
 ki. Mały Staś pędzi do knajpy, aby
 powiadomić ojca o radosnem zda-
 rzeniu

Stach spostrzeża ojca w kącie
 szynku, podbiega do niego i woła:

— Tatusiu.. prędzej chodź do
 domu.. Przyszeli do nas bocian i
 rzuca na łóżko dziewczynkę, jedną
 po drugiej..

Skromność.



NA WSZELKI WYPADEK.

- Czy wolno mi zająć miejsce?
- Żałuję, ale mam tu randkę z swym narzeczonym.
- A gdyby nie przyszedł?
- No, pan może za godzinę znowu tu zaglądnąć.

Szczyt galanterji.

Sala koncertowa. Artysta gra z rozrzewnieniem sonatę.

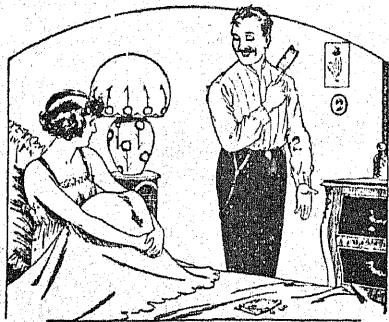
Jakieś trzy damy, mniej muzykalne rozprawiają ze sobą.

Za nimi siedzi jakiś starszy pan. Ten jest muzykalny — chwytą spragniony każdy ton, rozkoszując się muzyką.

Ale nasze damy nie przestają bawić się rozmową.

Nagle odzywa się ów elegancki jegomość:

— Może panie będą łaskawe głośniej mówić, muzyka przygłusza bowiem rozmowę pań szanownych, tak że mało mogę rozumieć o czym panie rozmawiacie.



PO WSZYSTKIEM.

Ona: A przecież zapomniałaś, że tylko na chwilę rozmowy mnie do siebie zapraszasz. Ja ci uwierzyłam.

— On: Pamiętaj — że gdy mężczyzna zaprasza do siebie kobietę, na godzinę rozmowy — to długie milczenie, jest znaczeniem także.

Wesele to we wsi frajda
 Żenił się Maciek Gajda
 Z Kaśką Rozporek
 Wziął za nią kawał ziemi i dolarów worek
 No i.. huczna wesele obchodził po ślubie —
 Kaśka chodzi szczęśliwa, śpiewa, w nosie (dlubie

Daje gościom podeźryć, nalewa im zupę
 I goszcząc tak jak może - bawi gości kupę
 A goście przy kolacji
 Żarli i chlali —

Sto z chłopów na ściernisku
 I w chlewie spali

Kilku się prało po pysku

A jeden w czasie owacji

Na cześć młodej pary

(Był niecierpliwy, bo stary)

Tak rzekł: „Po co macie tu gadać i siedzieć i chlacić

Polisce potrzeba żołnierzy- idźta młode spać!”

Potrza to poszli i drzwi zamknęli na kolek

A żeby im kto nie wlaźli przystawili stołek

I dawaj się całować! Bab cała” gromada;

Podgląda ich przez okno, a jedna tak gada:

„Fu ja nie mogę patrzeć na takie lizanie,

Zara me bierze ściskanie —

O patrz jak jom całuje —

Zaczyna od paluszków i jedzie do noska —

Fu! Dajta niech spluje —

Fu! Obraża Boska!

A to ci zgorszenie!

Wierżta mi moje kumy na moje sumienie

Ja żyje z Wojtkiem pięć lat, a ze mnie [sanował

Choć mam z nim 8 dziecków, mój nie [pocalował

Me w życiu ani razu — a tu ci skazaniał

Zamiast majstrować dzieci — Patrząta [lizanie!”

H. W-owa.

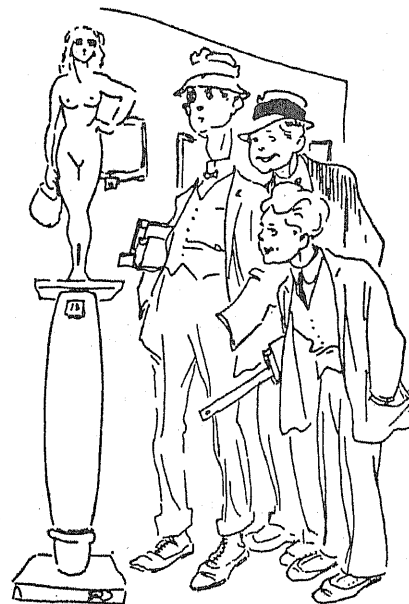


KAPRYŚNY KLIJENT.

Oto rysownik „Wolnych Żartów”
 uchwycił moment, gdy kapryśny gość
 kupuje wiosenny kapelus i kapryśił
 się tylko na jeden „swój” gatunek.

Ogłoszenie matrymo- nialne.

„Przystojna, dobrze zbudowana
 panna, poszukuje młodego, zamożnego
 pana, w celu matrymonialnym. Jeżeli już
 żonaty nie szkodzi”.



JESZCZE BARDZIEJ.

— To jeszcze nic, Ja jeszcze
 widziałem bardziej nagie, .

Mąż pewnej jurnej baby został sparaliżowany. Po trzech miesiącach kompletnego bezwładu paralytyk zmarł. W tydzień po jego śmierci jurna wdowa zgłasza się do swej parafii i oświadcza, że chce czempredziej wstąpić w nowe związki małżeńskie. Odpowiada jej proboszcz: „Owszem, chętnie, moja pani, załatwię tę sprawę, ale jeszcze nie tak zaraz, ponieważ prawo pozwala wdowie na zawarcie ponownego związku małżeńskiego dopiero w 10 miesięcy po śmierci pierwszego męża”.

— „Olaboga! — jęczy na to baba — 10 miesięcy? No to proszę mi chociaż odliczyć te 3 miesiące, które mój nieboszczyk był sparaliżowany”.



ONA JUŻ WIE.

— Mój Boże — jak możesz zdecydować się zostać żoną tego potwornego filologa. Przecież on ma poprostu małą wygląd.

— To właśnie dobrze. Kto z mężczyzną na niego spojrzy, racznie saras se mną kokietować

Godzina 12-a w południe. Mama siedzi na kanapie i czyta z zapartym tchem romans kryminalny. Córeczka wygląda przez okno.

Córeczka: „Mamoli Mamoli! Dlaczego ta pani z przeciwka jeszcze leży w łóżku?“

Mama; (nie odrywając się od książki) Bo ja wiem? Pewno jest chora.

Córeczka: A, tak, tak, właśnie w tej chwili wszedł jakiś pan do jej pokoju. To pewno doktor.

— Chwila paury — —

Córeczka: Mamoli Mamoli! Dlaczego doktor zdejmuje spodnie?



STRATA.

— Dzisiaj straciłem największego mego wierzyciela

— Umarł?

— Nie! Ale musiałem mu zapłacić.

Gdy wiosna nadchodzi

— Chodź kochana żonczko na drugą stronę ulicy, na tej są bowiem same magazyny modniarskie, a wiesz dobrze, że lekarz zabronił ci wszelkich wzruszeń...

Logika.

— Mamusiul! Mamusiul! Czy jeżeli tatuś chce dziecko, a mamusia nie chce, to pół dziecka się urodzi?!



SKROMNA PROŚBA:

— Pieniądze, albo życie!

— Niech pan będzie łaskaw przyjść gdy będzie mąż w domu.



Z czego śmieją się inne narody.

Zadziwiające.

— Niestetyżana rzecz, jak pan jesteś ocyztany.. Jakże znajdują pan tyle wolnego czasu do czytania?.

— Czytam zawsze, gdy moja żona się ubiera,..

Ulk.

Nie potrzebuje.

„Nie potrzebuję wcale zegarka w mojej sypialni — opowiadała pewna mężatka. — Wiem zawsze dokładnie bez zegarka, która godzina... gdy mąż powraca do domu! Gdy zachowuje się głośno, wiem, że jest jeszcze dość wcześnie — gdy jest uderzająco grzecznym, wiem, że jest już późno — a gdy rozbiera się w przedpokoju i cichuteńko wchodzi do sypialni, wiem, że już dawno jest po północy.“

Tit-Bita.

Wytłumaczyła,

— O ta hańba.. ta hańba, jaka spadła na nasz dom..! Córko, córko jakże mogłaś tak postąpić, jakże mogłaś lekkomyślnie oddać ten skarb, który..

— Wybacz ojczelli!

— A więc to prawda?.

— Tak, niestety!

— A jak to się stało?

— On przechodził zawsze [obok naszego interesu.

London Opinion.

Troska aptekarza.

— Ciężkie czasy, powiadam panu, że można zwarjować! Pogniewał się na mnie nasz doktor i zapisuje chorym ludziom wyłącznie kwaśne mleko i świeże powietrze!

Muskatto.

Wytłumaczył.

Pańskie nazwisko?

— Montblanc.

— Tak się właśnie nazywa szczyt góry w..

— Wiem, ale to nie ja!

Foun.



„Jakto?“ Pani teraz nie chce mi dać swojej córki, kiedy pani miesiąc temu dała mi już słowo?“

— „A tak. Panu dałam słowo, a córkę daję innemu. Trudno. Nie mogę przecież wszystkiego dawać jednemu.“

Lokatorka małej ciupki w „pokojach umeblowanych“ wola przez cienką ścianę do swej sąsiadki:

„Helka! Wróciłaś już do domu?“

— „Tak“

— „Sama?“

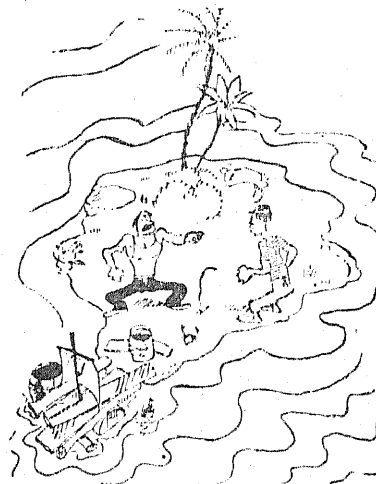
— „Nie!“

— „Z Józkiem?“

— „Nie“

— „No więc z kim?“

— „A bo ja wiem, kto on jest“



GDY UCIEKŁ KTOŚ W GÓRY.

— To pan sądzi, że ja to uciekłem z kraju w góry tutaj — aby i mnie pan ściagał i zamęczał pytaniami, czy jestem bezpartyjny, czy też należę do jakiejś partii?..



Ojciec i matka sprzeczają się, jak zwykle, na temat dziecka.

„Co za niezdolny bachor! — wzdycha matka — Ciekawa jestem, po kim z nas dwojga odziedziczył on swój paskudny charakter, ale mam nadzieję, że nie po mnie.“

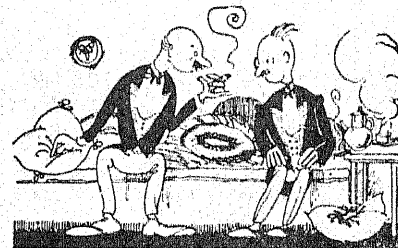
— „O! nie! — zapewnią ojciec — po tobie nie, bo tyś swój paskudny charakter zachowała dla siebie na własny użytek.“

Między nami.

— Koniecznie trzeba mi 9 złotych 95 groszy.

— Dlaczego nie 10 złotych?

— Bo 5 groszy już mam..



NAJLEPSZY ŚRODEK.

— Ach, moje długie tak mnie dręczą i odbierają mi spokój, że nocami wogóle spać nie mogę

— Cóż zatem robisz?!

— Śpię na dnie.

NOWELA SERCA

FR. DENON

Gdy Żądza woła...

(Z francuskiego dla Wolnych Żartów przerobił Hncz).

Pan Rigobert Marsen, zawsze był tym mężczyzną, który nie chodził za kobietami nie romansował chętnie, a miłość brał poważnie, bo zakochawszy się w uroczej Julji nie namyślał się długo i skoro tylko powiedziała „tak”, wkrótce powiódł ją do ołtarza...

A jednak nie wiedział pan Marsen, że dnia pewnego będzie mu danem iść za własną żoną — śledzić ją z biciem serca... Ale o tem niech mówią rozdziały następne.

II

„Już budziła się wiosna. Był właśnie taki dzień, kiedy serce dziwnie bije — budzą się w duszy tęsknoty ciche.. a krew inaczej pulsuje...”

Pan Rigobert Marsen, nie mógł już doczekać się tej chwili, gdy skończy się praca biurowa, a on powita swoją kochaną Julję, w domowej lekkiej sukience, jak przytuli spragnione usta do jej warg i do jej włosów pachnących...

Jakże jednak było smutno, panu Rigobertowi, gdy powróciwszy do domu, nie zastał jej twarzyczki w oknie uśmiechniętej. Na stole tylko leżał liścik następujący:

„Kochany mój skarbie. Jedyny, Ciotka Eudalia znowu ma atak sercowy. Posłała służącą, bym natychmiast do niej się udała. Gdyby jej stan nie był bardzo poważny, przyjdę wkrótce do domu. Twoja Julja...”

Dziwny smutek ogarnął pana Rigoberta. Jakżesz byłby szczęśliwy, gdyby w ten wieczór wiosenny miał przy sobie Julję.

I to w dodatku musi teraz pielęgnować tę ciotkę, która starała się wszystkimi si-

łami uniemożliwić ich małżeństwo...

Wysłał tedy w cichości serca ową chorą ciotkę do wszystkich piekieł, a sam po stanowił wybrać się w drogę na spacer... Nie, nie będzie teraz spędzał tych cudnych chwil wieczornych w samotnych czterech ścianach swego domu.

Pan Rigobert włóczył się bulwarami wpatrzony w wir życia wielkomięjskiego... Gdzieś z jakiejś restauracji dochodziły dziwne melodie smętnej, rozkochanej piosenki. Wszedł do lokalu, kazał podać butelkę bordeaux. a po krótkiej już chwili zadzwonił po drugą...

Gdzieś przy sąsiednim stoliku, siedziała wytworna dama.. Zdradzała odrazu co stanowi jej zajęcie na tym podole ziemskim, gdyż oczami przemawiała do wszystkich mężczyzn:

— Możesz pić z ust moich jak pijesz wino.. Tylko sto franków lub więcej mój bracie gdyż żyć muszę...

Ale pan Rigobert, jakkolwiek mu się podobała nieznajoma, a krew dziwnie w nim dzisiaj pulsowała, — wołał zniknąć z lokalu. Nie chciał być słabym.. Kuszący uśmiech wysmukłej, eleganckiej kokoty stawał się niebezpieczny...

Wyszedł więc z lokalu i podążył przez rue de Hautville..

Naraz ujrzał śliczną kobietę.. Rytmiczny jej krok... Ach jak ten jej chód już działał na jego zmysły...

A oto zdawało mu się, że śni.. Przecież to była jego żona..

Zauważył jednak, że żona zbacza z jednej uliczki w lewą, pogonił za nią — teraz musiał dowiedzieć się o wszystkim.. Zdawało mu się, że jej kroki stają się z każdą chwilą niespokojniejsze — uczuł jak zazdrość ogarnia go — zaciemnia mu świat...

Czyżby to było możliwe, by Julja go

oszukiwała?..

I oto chciał krzyknąć nagle — wołać: ratunku, pomocy..

Bo Julja zbliżała się do cichego małego hoteliku.. Już była przed bramą.. już rękę wyciągnęła ku drzwiom, gdy nagle usłyszała rozpaczliwy krzyk:

— Juljoll! Juljoll!

Odwrociła się i rzekła z spokojem — Ach to ty.. Zamiast mnie więc oczekiwać w domu, ty gonisz za kobietami na ulicy...

Ale pan Rigobert przypomniał sobie, jak dziś Julja dokładnie robiła tualetę — w oczach zaślniły mu skry...

— Za toba przecież gonilem.. Poznałem cię... Ale co ty przed tym hotelem...

— O mój dzieciaku naiwny.. Chciałem cię przecież tylko ukarać za twoją nieuzasadnioną zazdrość.. Zauważyłam cię już od dawna przecież.. i umyślnie skierowałam tu swe kroki..

— O Juljo, kochana eo ja przeżyłem w tej chwili..

— No, jakże mogłeś podejrzewać swoją żoneczkę.

— A jak jest ciotce?..

— Hmm — zmieszła się nieco — ciotce jest już znacznie lepiej.. Ale jutro muszę znowu być u niej.

III

Pani Julja udała się nazajutrz do ciotki. Została naturalnie tam tylko bardzo krótko, gdyż w małym hoteliku przed dworcem, czekał na nią stęskniony Armand

Musiła przecież kochankowi swemu wytłumaczyć, dlaczego wczoraj czekał na nią daremnie.

Byłby ją mąż schwytał, prawie w ostatniej chwili, kiedy już nacisnęła ręką na dzwonek.. Musi kochankowi opowiedzieć, jak w ostatnim momencie udało się jej się sytuację uratować..

CZYTELNICY WOLNYCH ŻARTÓW MAJĄ GŁOS!

Pani Irena Schultz przesyła nam piękny wiersz pod tytułem „Krwawe róże”.. poświęcony panu M W.

Chodź — krwawe róże zapłona gorącej
niech się zasmuca lilje białe...
niecałowane usta me i ręce
niemiłowane me dzlewczące ołato...
Witają ciebie mego domu śoiany
wita sprzęt każdy, książki me i kwiaty...
boś ty nie pierwszy raz tutaj widziany
tyś panie mieszkał w nim całemi laty...
włem, jutro pójdziesz, by nie wrócić włacej
ale dziś twoje usta me i ołato...
Patrz — mdleją róże krwawłac się gorącej
w smukłych wazonach płaczą lilje białe...
Irena Schultz.

Pan Władysław Wysocki (Lwów) przesyła nam wiersz na temat aktualny. Dowcipnym tym uwagom nie można odmówić słuszności.

Za dużo dziś mamy obchodów, za dużo przyjęć i świąt, gdy tylko ktoś do nas przyledzie, zaraz już wleją sztandary a praca idzie znów w ką... Czy to polityk przyjedzie, fabrykant mydła, czy aut — zaraz już jest na obiedzie... zaraz go ozolimy przez raut... Ktoś dostał medal za pracę, okazja wielka jest znów — urządza się zaraz obchód, wygłasza się tysiąc mów. Trzech leniuchów stronniotwo zakłada, a widzicie próżność ich gest — już wielka jest rejturada — I nowy obchód znów jest.

Zamiast tych głupich obchodów, gdzie mowę ma byle kłep, niech ludność nie cierpi głodu — I niech codziennie ma chleb!

Pan Józef G. porusza temat głęboki, protestując mocnymi słowami przeciwko tym, którzy własną lżą Ojczyznę:

Ojczyzna droga, to jest wielkie słowo... To owa rosa oo kraj cały zrasza.. Przed nią z odkrytą trze-

ba chodził głowa, gdyż święta, wielka jest ojczyzna nasza...

Kto lży ją słowem, i kto piórem szozuje — w nieistniejących kto się brudach grzebie — Ten tak poczyzna, jak ów oo to pluje, w bezallnej złości — ale sam na siebie!

Bardzo dowcipnie omawia kwestję manji sportowej w Polsce pan Feliks Werner (Poznań)

Kiedy patrzę, na tych obłakańców, którzy życie swe w futbolu trawia, pośród skoków i dzikich łamańców i chcą wmówić we mnie, że się bawią.. To się pytam sam siebie zdumiony, mają bżika — czy jam jest szalony?..

Honor Polski i honor Narodu — w tem, czy kopnął ktoś z tyłu, czy z przodu?.. Czy w brzuch dostał, albo też w pośladek? lub czy zdołał oolić swój zadek?..

Wiem, że wszystkie nasze footballsty, rzucają na mnie pioruny szalone... Lecz choć wniosek tu jest oczywisty, posród wron — ja nie kraknę, jak one... Bo nie zrozumie czy honor narodu — w tem, czy kopnął ktoś z tyłu, czy z przodu...

Wkońcu drukujemy wiersz pana Egle, poświęcony pannie Edzi Z. a pod tytułem „Wyznanie”.

Czemu, moja Ty najdroższa, serce moje drży?
Czemu, w sercu mem tęsknota, a w mych oczach istry?
Czy nie czuje, Tve serduszko, że mu czegoś brak?
Tajemnicę, mą wypowiem, że Cię kocham tak...

Tyś jest pierwsza, którą kocham, miłością jak żar,
Tyś mi w serce moje wrosła, wnosząc słodki ozar.
Z mego serca, Ciebie wydrzeć, nikt nie zdoła ozi,
Bo w mem sercu, prócz miłości, I nadzieja tkwi...

Powiedz, moja ukochana, czy me serce śni?
Czy mnie kochasz, Ty najmlisza? Ach odpowiedz mi.
Serce moje, pragnie cudna, złota bajkę wlić,
Że się miłość, w Twem serduszku, też zaczyna tlić.
Egle.

ZAKŁADAMY SIĘ O 100

ZŁOTYCH !!



że gdy zamówisz sobie jeden komplet „Wolnych Żartów“ — po przeczytaniu natychmiast napiszesz o dalsze. Każdy komplet oprawny, stron — 100 setki ilustracji, tysiące dowcipów, nowel, humoressek, aktualnych piosenek. W dodatku — komplet ten

nic nie kosztuje

Wydawnictwo „Wolnych Żartów“ chcąc w najodleglejszych zakątkach Rzplitej i zagranicą spopularyzować nasze pismo — wysyła komplety

zupełnie darmo

pobierając tylko za porto i manipulacyjne koszta — Dzisiaj jeszcze wytnij kupon i wyślij!!

KUPON

Proszę wysłać mi oprawny komplet „Wolnych Żartów“. Jestem stałym czytelnikiem. Załączam w znaczkach pocztowych Zł. 1,50.

Imię i nazwisko

miejsceowość

ulica

BIELIZNA DAMSKA



HESITATION — Koszule milanaisie z przezroczystego jedwabiu, z kieszonkami. Franco Fr. 160 —

Katalog i cennik najmodniejszej i stylowej bielizny — jedwabnych pończoch — obuwia na wysokich obcasach — przezroczystych trykotów — rękawiczek glacé z kozłowej skóry, stylowych gorsetów — pyjam — fotografii etc.

JEJ PIERWSZE RENDEZ-VOUS.

5 zdjęć stereoskopowych na filmie kolorowym (nowość) Franco 30 Fr

Mademoiselle SANS-GENE. 5 fotografii nieznanych - Franco 30 Fr,

Eksport do wszystkich krajów.

(Wysyłka polecona).

YVA RICHARD

9 rue Pilot Will R 42 PARIS

(Francja)

Egz. 18-ty rok.



TAD. TOW. „Kobiece wstyd“ i „Skutki pijaństwa“ wydrukujemy. Dziękujemy za przesyłkę. „Wujaszek“ serdecznie pozdrawia. Czy nie czytał Pan „Odpowiedzi Redakcji“ w jednym z poprzednich numerów?..

JAN CIAN. Niestety! Potrzykroć nieestety! Chyba, że pošle nam Pan coś innego.

ELGIE. Bardzo dziękujemy. „Wujaszek“ jest zdania, że nadesłany utwór jest bardzo piękny i nie nadaje się do operacji, wobec czego utwór Pański wydrukujemy w naszym piśmie.

TOLEK Nr 2. Czytaliśmy dwukrotnie „List grafomana do redaktora“ ale mimo wysiłku, nie zdołaliśmy zrozumieć o co panu właściwie chodzi?.. Przecież to jakaś straszna plątanina faktów, zupełnie nie związana ze sobą, ani sensem, ani myślą. Jedno co się panu świetnie udało, to tytuł pańskiego utworu. Nie mógł go Pan bardziej odpowiednio nazwać jak „Listem grafomana do redaktora“.

BR. Z. Gdynia. Pisze SZPan, żebyśmy natychmiast wydrukowali utwór

Pański, gdyż kuje pan w ogniu nowe wiersze jak żelazo. Radzimy wybrać żelazo, a wsadzić wiersze.

„BYDGOSZCZ“. Dziękujemy. Nadesłane utwory będziemy drukowali w dziale „Czytelnicy mają głos“. Dziękujemy za poparcie naszego pisma i serdecznie pozdrawiamy.

A. DREW. Przedewszystkiem skontaktowaliśmy, że stoi pan w ciągłym konflikcie z gramatyką polską i ortografią. Następnie brutalność nie zastąpi nigdy humoru. Można i „pieprzne“ kawały opowiedzieć w formie eleganckiej. Niepotrzebnie pan zastrzega się, że honorarium musi być wypłacone w razie wydrukowania. Nie wiemy w nadesłanych utworach najmniejszych zdolności i radzimy panu w obliczaniu swoich przewad, stanowczo wykreślić możliwość zarobkowania piórem. „Wujaszek“ dziękuje Panu za list, w którym pisze Pan.

*Prawda, krytyka serce rani
„Wujek“ dobrze to rozumie
lecz z nas — tego on tylko zgani
co dobrze pisać nie umie“.*

A Wujaszek ma dla Pana tylko słowa nagany. Przy okazji zresztą podda w swoich pogadankach, pańskie utwory dokładnej analizie.

ZYG. WAZA. Bydgoszcz. Bardzo pięknie Panu dziękujemy za list i za agtację dla „Wolnych Żartów“. Chcielibyśmy mieć tak oddanych sobie czytelników więcej. Z nadesłanych utworów wydrukujemy nowelkę. Zmiany jednak są konieczne (cenzura!) Drobne utwory wydrukujemy w dziale naszym „Czytelnik ma głos“. „Wujaszek“ był wzruszony wierszykiem, który pan dla niego napisał. Wydrukuj ten wiersz w swoich „Pogadankach“.

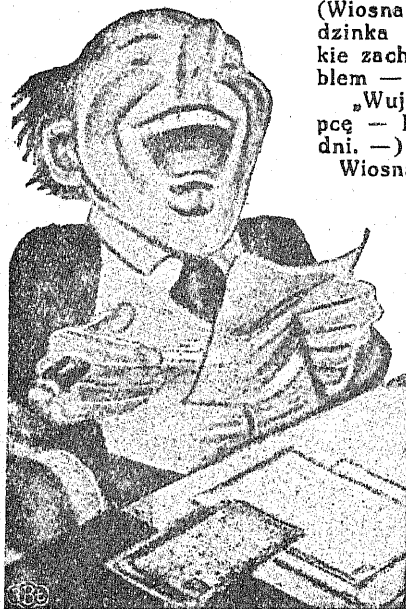
Wdowa wraca z cmentarza z pogrzebu swego małżonka. Prowadzi ją jej przyjaciółka i użala się nad nią:

„Biedaczko! Jak ci teraz będzie smutno samej w długie wieczory. Daremnie, siedząc przy kominie, będziesz spozierała na drzwi. Już nie wróci na noc do domu ten, którego co wieczora oczekiwałaś z kolacją“..

„Niestety, to nie będzie po raz pierwszy — wzdycha wdowa — ale teraz przynajmniej będzie wiedziała, gdzie on spędza swoje noce“.

MIĘDZY NAMI COŚ NA USZKO.

Gawędy „Wujaszka“ z „Wolnych Żartów“.



(Wiosna i jej skutki — Panna Klodzinka opiewana w wierszu — Dzielnie zachciałki poety? — Ciekawy problem — Sadysta czy też niedołęga? „Wujaszek” zgłasza się na zastępcę — Hasło jasnych i słonecznych dni. —)

Wiosna — wiosna idzie ku nam —

święte czary swoje nieci,
— a więc w lutniu roz-
śpiewaną — uderzają już
poeci. Całe biurko pełne
wierszy — wierzcie, że
to nie jest fraszka.. Oj,
robotę czeka wielka, cze-
ka ciężki trud Wujaszka..

Po tym wiosnianym
wstępie — zabieram się
do literackiej analizy. Na
pierwszy ogień idzie
wiersz pana K. S. Tytuł
tego poematu, który te-
raz streszczę światu
jest mocno oryginalny. Po-
eta już bowiem w tytule
wyraził swe pragnienie.
A zatem. Tytuł „Daj mi

buzinki Klodzinko” Autor: K. S. Zaczynamy:

*Daj mi buzinki Klodzinko, niechaj twą słodycz czu-
lję*

daj mi twe usta słodziutkie, niech ja je ucałuję!
*Daj mi buzię Klodzinko — choć jeden raz jedy-
ny*

*Wszak twoja buzia Klodziu, musi być słodsza od
[maliny.*

No więc widać że u ludzi, wiosna już uczucia budzi, Pan K. S. całować pragnie — w dzikiej żądzy tonąc bagniel Zaraz o tem się dowiedzie, co zachciało się pocie. A zwierzenia tych wyniki, — są, że różne ma guściki, nasz poeta w tej godzinie, zakochawszy się w Klodzince.

*Daj mi Twe włoski całować, każde z osobna wło-
[siątko*

*niechaj raz czuję, że ucałuję, miłe, kochane dzie-
[wczątko.,*

*daj mi twe oczka ucałować, tak silnie z całej siły
jedno i drugie po tysiąc razy aby namiętnie patrzy-
[ły...]*

Pan K. S. jest niekonsekwentny, a raczej nieskromny. W pierwszej strofie wyraźnie zaznacza, że „całować chce raz jedyny”, podczas gdy w drugiej zapowiada że 2000 razy całować pragnie, wyjaśniając nam w dodatku dokładnie, że „jedno i drugie po tysiąc razy”.

Wszystko ma cel. W jakim celu chce więc poeta, całować 2000 razy?

Odpowiada nam, że dążyć będzie przez wpływy swych pocałunków, aby „Kludzinka na niego namiętnie patrzyła”

Natchnienie pana K. S. przybiera teraz dopiero wielką siłę, gdy opiewa dalsze części i cząsteczki Klodzinki.

*A twój nosecek Klodziu złota, równieżbym ucało-
[wał*

*Dwa razy, dziesięć — tysiąc — ażeby milion na-
[rachował*

Ten nosecek wyprowadza go z równowagi — i żar taki bije z łona — że ogniste swe całunki — liczy teraz do miliona..

*Wszystkie paluszki u rączek twoich, całowałbym ty-
[dzień cały
Całowałbym i gryzłbym je, ażeby cię bolały.,*

Poeta nasz przedewszystkiem ceni miarę czasu i dokładność!! Jeżeli już zapowiada całowanie i gryzienie paluszków — to równocześnie określa termin tej procedury. Zaczem z poematu pana K. S. dowiadujemy się, że czynności te wykonywać zamierza przez „tydzień cały”. Może też i dłużej.. Do tej chwili aż „Kludzinkę będą bolały już te pogryzione rączęta... A co uczyni poeta później?.. Mówi nam o tem w natchnionych strofach.

*A gdybym wszystko już wycalował, tobym się z to-
[bą pokłócił
i robiąc tobie na złość, nazadbym powrócił..*

No teraz to rzecz oczywista, że pan K. S. to sadysta!! Bo gdy Klodzinka po tych milionach całusów, pieśczoł kasananiu, zapragnie ostatecznie czegoś pozytywniejszego — wtedy poeta się z nią „pokłóci” i „robiąc jej na złość” zacznie znowu składać do wody miłości od buzi, która jak nam już z pierwszej strofy jest wiadomo, podobną jest do maliny,

*Twą buzię ucałować i wszystko dalej do porządku
Gdybym potwornie skończył całować, zacząłbym
[znowu od początku.*

Pan K. S. staje się coraz bardziej niebezpiecznym. Cóż mu złego uczyniła Klodzinka, że ją na takie tentalowe skazuje męki? Bo ostatnia strofa, jest już najoczywistszym dowodem, sadystrycznych uczuć poety:

*I poraz trzeci zacząłbym znowu — całować ciebie
(od buzi)
A potem.. potem.. potem.. miałbym już dosyć Klo-
(dzinkiiii)*

No tak!! To jednak nie rozwiązuje tego głębokiego problemu! Pan K. S. miałby dosyć — ale biedna Klodzinka wypieszczona, wycalowana w siedmiu strofach — zapragnie w ósmej jakiegos innego dowodu tej żywiołowej miłości..

A tu oświadcza nam poeta bez obstępów, że wtedy ma już dość!! Więc albo już sadyzm tak daleko sięga — albo pan K. S. jest już niedołęga? — Jeżeli się sprawdza ten problem ostatni, to ja spełnię chętnie, obowiązek bratni..

Bez rachowania, no i bez gryzienia — spełnię do joty Klodzinki życzenia — bo panna Klodzinka (pewno jest gorąca), woli miast słówek przesłodkich tysiąca — i zamiast tydzień się dręczyć wzajemnie — woli godzinę przepędzić przyjemnie — i pozytywnie no i z jakimś końcem... A więc wiosennem rozegrzany słońcem — pragnie bez słów wykonać Klodzince — co ja też zdołam uczynić w godzinie..

Nie chcę jak K. S. poety wawrzynów — Dosyć już słówek — czas już nastał czynów... Stare przysłowie w pamięci mi staje — rycząca krowa mało mleka daję!

Wiosna na świeci!! Cóż nam w wierszach szlochać?? — Bzy wnet zakwitną!! Kochać!! Kochać!! Kochać!!

W u j a s z e k



PAMIĘTA.

— Kiedyś ty zakochała się w Stachu?
— Wtedy, gdy pierwszy raz jadłam z nim śniadanie w łóżku.



SIÓDME JAJO.

O! Czytelniczki moje i Wy, Czytelnicy,
Z miasta Łodzi, z miast polskich i z miast zagranicy,
Klijenci starej firmy: „Jerzy Wrzos” —
Proszę o głos.

Kląłem was i kląć będę jeszcze wiele razy,
Wypuszczałem łzawiące i lechzące gazy.
Strzelałem w was dowcipem i strzelałem z procy,
Nicowałem publicznie waszą dolę pieską,
Ale dziś chcę — raz w roku koło Wielkiej Nocy —
Przemówić do Was z łezką.
Pójdźcie do mnie, o dziatki, pójdźcie całą zgrają,
Bo chce z wami, raz w roku, odwiecznym zwyczajem
Podzielić się twardym jajem,
A to już będzie moje Siódme z rzędu Jajo.

A tak! Siódmy rok już z wami
Trącam się — w Żartach jajami
I bujam was co się zmieści
W wierszach od siedmiu boleści.
Siedem lat, — pełnia czy nów, —
Doję siedem chudych krów
I każdym po kolei, ku waszej uciezce,
Każdym z siedmiu śmiertelnych grzechów w wierszach
[grzeszę.

Cdytelniczki i czytelnicy!
Wierzę, że nie strzepięm gęby po próżnicy
I, skoro-m raz już w wasze towarzystwo wpadł
To gotów jestem grzeszyć... drugie siedem lat.
Niech żyje miłość i bajka!
Niech dzwonią szklanki i jajka!
I niech każdy z was będzie gotów
Jeszcze siedem lat grzeszyć aż do siódmych potów,
Siódme jajo z życzeniem: „Niech wam się polepszy”.
Znoszę wam prosto na stół i.. niech kto chce pieprzy.
Jerzy Wrzos.

Z myślą o Tobie.

Na wsi — w ciszy nocnej — w niezmaconej błogości
Poświęconej wspomnieniom drogiej mi istoty
Dusza ma hymny śpiewa — ody do miłości
I karmi się cierpieniem — cierpieniem tęsknoty.

Myśl wciąż płynie do Ciebie — jak wizja skrzydłata.
Dreńczącym niepokojem tęsknoty targana,
Przyobleka w kształty — logice daje mata —
Stawia przedemną cud — duszy „fata morgana”.

I z tą wizją przeżywam duszy odrodzenie —
Bunt zmysłów — niesamowite śluby mistyczne,
Zjawą żywą zdaje się Twe ciało kosmiczne —
Chwytam w objęcia — i w mgłę spływa cud-złudzenie.
R. C.

STARY ALEMOROWY.



rzyjechałem do Zakopane go. Na trzy miesiące zimowego wytchnienia po letnich wakacjach. Zajeżdżałem do pensjonatu „Fidrygantka”. Przyjął mnie w drzwiach właściciel pensjonatu, stary alejary góral Mateusz Dziergwa:

— Szanowny pan sam? Bez pani?
— Jestem kawalerem.
— A to szkoda. Samemu nudno. Ale cóż zrobić? Mam dla pana pokojik z wielkim łóżkiem. Może panu będzie czegoś brakowało w tem łóżku, ale z pewnością nie miejsca i wygody.

Zakwaterowałem się. W sali jadalnej, w której miałem mój oddzielny stolik, stwierdziłem, że jestem jedynym lokatorem pensjonatu nie posiadającym odpowiednika płci odmiennej. Mateusz Dziergwa najwyraźniej cierpiał na tem i współczuł mi. Aż pewnego dnia oznajmił mi tryumfalnie:

— Panie, masz pan szczęście. Przyjechała dziś do nas nowa lokatorka. Rozwódka. Śliczna kobieta. Wyznałem jej miejsce przy pańskim stoliku.

Rzeczywiście... przyjechała i siedziała przy moim stoliku. Była nawet naprawdę niebrzydka. Ale ja przyjechałem na wypoczynek i ani mi w głowie były romansy. Mi jał dzień za dniem a moja znajomość z przystojną rozwódką ograniczała się do wymiany oficjalnych grzeczności.

Aż tu pewnego dnia Mateusz Dziergwa podchodzi do naszego stolika:

— Szanowna pani! I panie! Jadę dziś moją bryką do Morskiego Oka. Jadę w inte-

resach. Moge państwa zabrać ze sobą. Zaw sze będą państwo mieli przyjemną rozrywkę.

Trudno było odmówić tak miłemu zaproszeniu. Rozwódka zgodziła się. I ja też, Mateusz posadził nas na wspólnem siedzeniu. Pojechaliśmy. W drodze... rozmowa. Rozmowa miła i ciekawa. Rozwódka okazała się naprawdę miłą i apetyczną towarzyszką podróży.

Przyjechaliśmy do Morskiego Oka. Wtedy rzekł do nas stary: „No ja muszę iść za interesami, a państwu życzę wesołej zabawy. Spotkamy się tutaj o... 11-ej wleczorem”.

Spacer mój z rozwódką był czarujący. Wsparta na moim ramieniu mówiła o wszystkim i niczem w sposób zachwycający. Gdy o 11-ej spotkaliśmy się z Mateuszem stary przywitał nas zachęcającym uśmiechem, a z miny jego widać było, iż kontent jest z nawiązania kontaktu między dwójgiem swych samotnych pensjonariuszy.

Jego poczciwość zaczynała mnie wzruszać.

W dwa dni potem stary odwiedził mnie w moim pokoju i rzekł:

Mam do pana prośbę. Czy nie zechciałby pan zmienić pokoju? Ten pański jest mi potrzebny dla nowoprzybyłego młodego małżeństwa, a panu chyba wszystko jedno: tu czy gdzieindziej. — A potem przy mrużymy jedno oko dodał, Mam zresztą wrażenie, że pan, będzie zadowolony z zamiany. Dam panu numer 4-ty.

Numer 4-ty przylegał do numeru 3-go, zajmowanego przez moją rozwódkę. Oczywiście przyjąłem propozycję, błogosławiąc w duchu starego Mateusza, który bezinteres-

sownie, z dobrego serca, dążył do połączenia dwóch młodych... serc.

Od tej chwili wypadki potoczyły się szybciej. Zacząłem ubiegać się o względy mej sąsiadki.

Aż pewnego popołudnia, gdy wstawaliśmy od obiadu, stary wziął mnie na bok i rzekł mrużąc tym razem oba oczy:

— Kaząłem w czasie obiadu przestawić w pańskim pokoju szafę. Sądzę, że to panu nie zrobi żadnej różnicy...

Wróciłem do swego pokoju. Wielka szafa była przestawiona, a w ścianie, którą do tychczas szafa zagradzała, spostrzegłem drzwi, drzwi łączące mój pokój z pokojem mojej rozwódki. Klucz był w drzwiach... Cóż było robić! W nocy przekręciłem klucz w drzwiach i przekroczyłem próg. Opór rozwódki nie trwał długo.

Ale kiedy nazajutrz rano siedzieliśmy przy śniadaniu, stary Mateusz odprowadził mnie na bok i rzekł:

No, panie, niema co. Umieszczę państwa razem, rozwódkę i pana, razem pod numerem 3-cim. Sądzę, że, teraz... to już będzie państwu obojemu dogadzało. No, a ja zyskam przez to jeden pokój do wynajęcia. Zapracowałem chyba sobie na ten zarobek.

Prawda o małżeństwie.

Pytał mnie przyjaciel mój co cierpi w ukryciu jakie najmądrzejsze jest małżeństwo w tem życiu?..

Odpowiadam krótko mu że najwięcej warte.. jest małżeństwo, które nie zostało zawarte.

Pachnąca dziewczyna.



*Jak pachniesz cudnie, dziewczyno,
Dziewczyno wyzuta z szat!
Czy to tak kwiaty twe pachną?
Czy sama pachniesz jak kwiat?*

*Czy róże rodzą się z ciebie?
Czy ty zrodziłaś się z róż?
Czy wiesz, że miłość cię wzywa
Pełna orkanów i burz?*

*Pamiętaj, gdy świat cię odrze
Z zapachów, kwiatów i szat,
Żeś jest silniejsza niż wszechświat
Twe serce — płomienny kwiat.*

Majteczki niewinnej dziewczeczki.

Zdarzyło się nieszczęście małej ślicznej Bercie.
Gdy rano ubierała się przy swojej mamie,
Mama chwyciła ją nagle za ramię
I zawołała: „Patrz! Dostaniesz w skórę!
Masz w nowych majteczkach dziurę
Jak w odpieczętowanej kopercie“.

Śliczna Berta zadrzała jak osiki liście.
Spojrzała: „Tak.. Rzeczywiście...“
Mury jedwabnej forticy,
W której wstyd mieszka kobiecy
I inne rzeczy cacane,
Były.. były sforsowane.

Mała Berta, dziewczątka niewinne i młode,
Zalała się rumieńcem aż po samą brodę,
I poczuła, że chyba ze wstydu się spali
A mama jęczała dalej:

„Wczoraj, gdy na majówkę szłaś, włożyłaś nowe,
Okazyjne, wyprawowe,
A dziś już z owej wyprawy
Został ci łachman dziurawy.

Jakich to jest wynik psot?
Czy przelaziałaś przez płot?
Czy, straciwszy w ciele czucie.
Siadłaś na kolczastym drucie?
Czy na łączce, mój aniołku,
Usiadłaś na jakimś kołku?“

Na to Berta z płaczem prawie:
„Niel Niel Siedziałam na trawie“.
A mama: „Ano, trudno! Stało się! Włóż inne.
Ale dzisiaj uważaj, dzieciątko niewinne
Ażebyś mi z dzisiejszej wycieczki tak samo
Nie przyniosła dziur“ — Berta na to: „O nie, mamo,
Bądź spokojna zupełnie o majteczki córki.
Nigdy w nich nie zobaczysz już najmniejszej dziurki;
Prędeż mi, niż majteczki, postrzępią się łokcie.
Mam sposób genialny prawie“.

— „Nie będziesz siadać na trawie?
Uważać będziesz od dzisiaj
I czuwać nad sobą samą?“

— „Nie, sposób mam lepszy, mamol!
Poproszę kuzynka, Zdzisia,
By sobie obciął paznokcie“.

Jerzy Wrzos.

Kartki z pamiętnika młodej podróżniczki.

Pewna młoda dziewczyna, samotnie, z odwagą.
Puściła się z Warszawy w podróż do Chicago.

Ponieważ podróż statkiem przez morze się dłuży
Dziewczyna prowadziła pamiętnik podróży.

Pamiętnik ten był krótki — trzy do czterech kartek —
Więc go przepisujemy tu w całości: „Czwartek:

Opuściłam Warszawę, swój dom, swój zakątek
I swego najdroższego. Tak mi smutno“... „Piątek:

Tak mi smutno, choć... trochę mniej smutno. Jest ślota.
Widziałam kapitana. Przystojny“ — „Sobota:

Kapitan statku ciągle okiem do mnie strzela.
Ja, przez grzeczność, uśmiecham się chłodno“ — „Niedziela:

Kapitan dziś przedstawił mi się nagle. Śmiałek.
Ja jestem powściągliwa, on — nie“ — „Poniedziałek

Kapitan przyszedł dzisiaj do mnie w szarym swetrze
I rzekł mi, że nasz statek wysadzi w powietrze,

Jeśli w nim moja miłość szału nie ostudzi“.
Wtorek: „...Uratowałam dwa tysiące ludzi“.

Andrzej Pirat.